W numerze:

* USA: Druga strona medalu. Najpoważniejsze pisma najpoważniejszego kapitalistycznego kraju przejawiają jak najpoważniejsze zakłopotanie. Światowy kryzys gospodarczy bezczelnie puka do drzwi mocarstwa...
* Na temat Argentyny pisalismy już sporo. Tym razem jednak cytujemy rzeczników burżuazji najbardziej nastawionej na zagraniczne inwestycje.
* "Obyś cudze dzieci uczył" - mawiano w Polsce. Każdy nauczyciel jednak wie, że... (Nauczanie: Zawód czy Apostolstwo?)
* No tak..., życzliwi nam ludzie przestrzegali przed nadużyciem tego tematu. Ale patrząc na rozgrywający się jeszcze w Zatoce Perskiej dramat, trudno nie napisać: *Po owocach Jego poznacie Go.*
* Jednym z tematów wzbudzajacych najwięcej polemik jest dziś sprawa połączonych Niemiec. Pragnieniem redakcji "Poczty ze Świata" jest, aby artykuł "Niemcy: pół roku po połączeniu... co dalej?" stał się podstawą do szerokiej dyskusji na ten tak istotny nie tylko dla Niemców temat.

L.I.T. (CI)

POCZTA ZE ŚWIATA

Nr 7 *maj 1991*

* Rozbicie lewicy na wzajemnie zwalczające się grupy jest zasadniczym powodem, dla którego - mimo nieustajacych walk ludzi pracy o swe najistotniejsze prawa - jedna po drugiej tracimy nasze zdobycze społeczne, a pod lewicowymi symbolami panoszą się nadal siły, które historycznie wykazały swą przynależność do warstw uprzywilejowanych. Dlatego z ogromną satysfakcją podajemy do wiadomości naszych czytelników następujacy komunikat:

Komunikat

30 marca 1991 r. podpisane zostało porozumienie polityczne między Grupą Samorządności Robotniczej a LIT-em. Płaszczyznę polityczną porozumienia stanowi 10-punktowa Platforma Programowa Grupy Samorządności Robotniczej (wersja zatwierdzona 29.03.1991 r.) Porozumienie zawarto przy poszanowaniu pełnej integralności i niezależności obu stron

GSR *LIT*

Stany Zjednoczone: Druga strona medalu.

Co dzień karmią nas propagandowymi pigułkami z informacją, że nieszczęścia spadające na Polskę nie są rezultatem zakradającego się do nas kapitalizmu, ale faktu, że "poważnego kapitalizmu", tak naprawdę, to u nas jeszcze nie ma.

Chyba najpoważniejszym kapitalistycznym krajem są Stany Zjednoczone. Wielu Polakow odwiedziło ten kraj. Wiekszość z nich wraca zachwycona i opowiada o rodakach, którzy się tam osiedlili i w krótkim czsie dorobili się domu, samochodu i komputeru. I nie kłamią. Ale ich zachwyt przypomina mi jakoś peany na cześć ZSRR, jakie wyśpiewywali działacze latynoamerykanskich partii komunistycznych powracający z różnych wycieczek po Kraju Rad. Opowiadali o hotelach robotniczych, w których się zatrzymywali, o tym, że nie ma takiego dziecka, które nie ukończyłoby szkoły z powodów ekonomicznych, o tym, że..., no tak,... jest problem mieszkaniowy, ludzie często gnieżdżą się w malutkich mieszkaniach, ale ludzi naprawdę bezdomnych nie ma. Znam osobiście wielu takich poetów i ręczę, że są to osoby uczciwe. Nikogo świadomie w błąd nie wprowadzali. Po prostu, jak powracający ze Stanów Polacy, zauważali tylko jedną stronę medalu. Kiedy rozleciał się reżym, na którym opierały się kraje byłego bloku wschodniego, zostali rozbrojeni. Tym, którzy szyderczo ich pytali: "No i co?" nie potrafili nic odpowiedzieć.

Zatem, zanim nam przydarzy się coś takiego, zwróćmy uwagę na to, co się dzieje w dzielnicach, których nie odwiedzaliśmy, albowiem radzono nam zbytnio się do nich nie zbliżać, "bo mieszkający tam Czarni są wrogo nastawieni do blondynów".

Następujace dane cytujemy za prasą amerykańską:

† "Prawie 20 milionow Amerykanów, czyli prawie 1 na 12, cierpi głód." ("Time", 2/12)

† "Zaledwie 1/3 bezrobotnych otrzymuje zasiłki." ("New York Times", 2/12)

† "Współczynnik śmiertelności niemowląt jest wśród 17 najwyższych na świecie." (NYT, 30/9/90)

† "W środowisku murzyńskim, współczynnik śmiertelności niemowląt stoi na pierwszym miejscu na liście 27 krajów, na której figurują takie państwa, jak Kuba i Kostaryka." (NYT, 30/9)

† Wedle Departamentu Pracy, wartość pobieranych wypłat znacznie zmalała w ostatnich 20 latach. Dwadzieścia lat temu pracownicy przemysłowi zarabiali 186,94 dol. tygodniowo (748 dol. miesięcznie). "Pod koniec 1989 r., średnia wypłata w przemyśle wynosiła 166,52 dol. tygodniowo." (NYT, 25/11/90)
Dodajemy od siebie, że w Nowym Jorku przeciętny czynsz 2-pokojowego mieszkania dochodzi do 1200 dol. miesięcznie.

† "W kraju mamy coraz więcej nowego typu biedoty: są to ludzie, którzy pracują, ale ich zarobki nie wystarczają na pokrycie najistotniejszych potrzeb." (NYT, 25/11/90).

Pod koniec lat 70., w wielu krajach Trzeciego Świata powstało określenie "słodkie pieniądze". Odnosi się ono do pieniędzy, które nie są wynikiem zdrowych zasad ekonomicznych, nie mają pokrycia w produkcji, lecz pojawiają się w rezultacie spekulacji finansowych.

Nazwa powstała w Ameryce Łacińskiej, ale zjawiska tego nie wymyślili "zacofani i leniwi Latynosi". Zjawisko to powstało w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaczęto płacić bardzo wysokie odsetki od składanych w bankach kapitałów, aby w ten sposob przyciągnąć nowe depozyty z całego świata. Aby taka operacja stała się bardziej zachęcająca, państwo wzięło na siebie gwarantowanie depozytów. W bankach amerykańskich zaroiło się od pieniędzy.

Ale pieniądz musi rodzić pieniądz. Dlatego bankierzy amerykańscy zaczęli rozwijać politykę pożyczania pieniędzy innym krajom i pobierać lichwiarskie odsetki.

Jednocześnie rozpowszechniło się zjawisko "samopożyczek", afer i skandali. Wszyscy biorący udział w tej zabawie wiedzieli, że bawią się w podcinanie gałęzi, na której sami siedzieli, ale spekulacja to jednak diabelska machina, do której łatwo wpaść, ale nie sposób się z niej wydostać. Dziś rezultat tej zabawy jest taki, że "system gwarantujący bankowe depozyty stoi u progu upadłości" (NYT, 24/10/90). Już zbankrutował system pożyczek dla budownictwa mieszkaniowego, pozostawiając po sobie dziurę, w której przepadł BILION dolarów! (milion milionów).

Największy wierzyciel świata stał się największym dłużnikiem: "Dług zagraniczny USA wynosi dziś 664 miliardy dol., a cyfra ta jest o 25% wyższa niż w ubiegłym roku." ("The Economist",7/7/90).

Deficyt handlowy USA na rok 1990 (do września) wynosił 129,91 mld dol. W okresie lipca-września wzrósł on o 28,9% w stosunku do tego samego okresu z roku poprzedniego. Ich deficyt budżetowy wynosił 241,7 mld dol. w 1990 r.: o 60% więcej niż w roku poprzednim.

Bezrobocie wzrosło o 6%, a inflacja z 4,8% do 6,2%.

Jest to poważny kryzys, jak na najpotężniejszy kraj kapitalistyczny! A jednocześnie, coraz widoczniejsze są jego przyczyny: kapitalistę obchodzi tylko to, co daje zysk. Jeśli może zarobić więcej na biżuterii, niż na żywności, będzie produkował biżuterię. Jeśli spekulacja jest bardziej rentowna, niż produkcja, będzie spekulował. Nic go nie obchodzi, że miliony osób zapłacą głodem za jego bogacenie się.

Taka jest "odwrotna strona medalu" tego poważnego kapitalizmu. USA, jak wszystkie kraje imperialistyczne, czerpały (i nadal czerpią) swe bogactwo z wyzysku mniej rozwiniętych krajów. Do niedawna ich kurą znosząca złote jajka była Ameryka Łacińska, gdzie w latach 1950-70, za każdy zainwestowany dolar otrzymywali trzy dolary. Dziś te zbankrutowane kraje przestały być ciekawym rynkiem dla przedsiębiorczych biznesmenów. Kraje byłego bloku wschodniego same ustawiają się w kolejce, prosząc o możliwość zastąpienia swych upadłych poprzedników latynoskich w byciu wyzyskiwanymi. Najwidoczniej jednak niezbyt kwalifikują się do tej roli.

Społeczeństwo amerykańskie przez wiele lat przyzwyczajało się do wysokiego poziomu życia, chociaż sektory nędzy istniały w nim zawsze, ale były one zjawiskiem raczej marginalnym. Dane omawiane w tym artykule wskazują na fakt, że margines ten niebezpiecznie przesunął się ku średnim warstwom.

"Świat nierówności jest zawsze światem gwałtu" pisał Aldo Neri.

Ale daje się tę nierówność tolerować, jeżeli poszkodowani mogą, mimo wszystko, wygodnie żyć, a co ważniejsze, aspirować do przeprowadzenia się do 'wyższych sfer'". Jeśli "Time", "New York Times" i "The Economist" nie kłamią, okres ten w USA dobiega końca. Co będzie dalej?

BIEDA JAKO PROBLEM DLA BOGATYCH

Tak zatytułował swój artykuł redaktor Aldo Neri z gazety "El Clarin" (18.02.1991). "El Clarin" odzwierciedla stanowiska bynajmniej nie lewicowe: jest to pismo tego odłamu burżuazji argentyńskiej, który najbardziej liczył (i liczy) na inwestycje zagraniczne. Dlatego warto zastanowić się nad tym cytatem:

"Żaden demokratyczny rząd nie wytrzyma przez dłuższy okres sytuacji ubożenia i niszczenia świadczeń socjalnych, jaką narzucają mu ponadpaństwowe instytucje." To nie ja wymyśliłem te słowa. Wypowiedział je Kissinger w wywiadzie dla tej gazety. Nowość polega na tym, że bieda staje się niewygodna również dla bogatych. Stany Zjednoczone straciły sporą część swego latynoamerykańskiego rynku ze względu na recesję, jaka pogrążyła ten kontynent. To bardzo utrudnia interesy. Nie zapominajmy, że 80% ludzkości żyje w tak zwanym świecie zacofanym. Po Drugiej Wojnie Światowej wielkie mocarstwa wycofały się ze swych kolonii i przeistoczyły część z nich w klientów, poszerzając w ten sposób swój rynek. Ale okres, kiedy takie zabiegi były możliwe, dobiegł końca. (...) Świat nierówności jest zawsze światem gwałtu. Poszukiwanie wyjścia z takiej sytuacji, to nie tylko kwestia moralna. To kwestia przetrwania rodzaju ludzkiego jako takiego. (...) Lecz trudno sobie wyobrazić budowanie rozwoju na ogólnej pauperyzacji i frustracji społeczeństwa. (...) A więc chodzi o taki model państwa, który byłby instrumentem równości społecznej (...)"

Aldo Neri przypomina człowieka, który wpuścił lisa do kurnika, a teraz załamuje ręce, bo z kur zostało tylko nieco pierza.
Przyjrzyjmy się następującemu wykresowi. Pokazuje on jaką część kosztu utrzymania rodziny mogą pokryć z miesięcznej płacy różne grupy ludzi pracy:

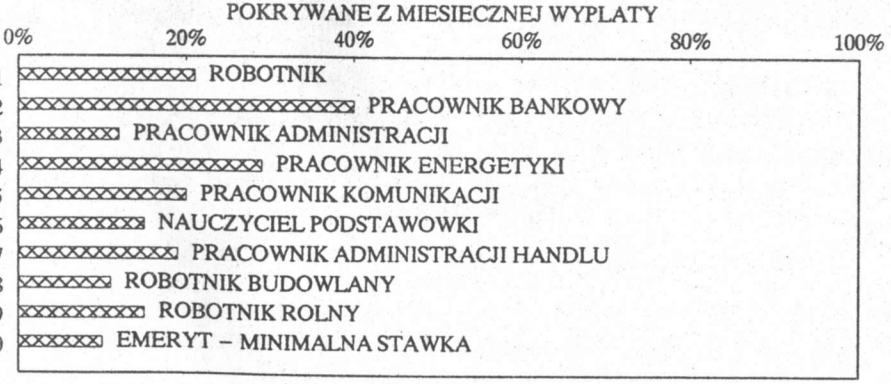

(Dane na miesiąc luty 1991 r., kiedy koszt utrzymania rodziny obliczono na 8 510 347 australi).

Taki los apotkał Argentynę, która pod koniec lat 40. i na początku lat 50. była jednym z najbogatszych krajów świata. Dreszcze przechodzą na samą myśl, że Polska podąża w tym samym kierunku, a przecież z niższego szczebla. Pół wieku zadłużenia i dyktatu instytucji takich, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, wystarczyło, aby kraj bogaty przemienić w żebraka, nad którym panowie Aldo Neri i Henry Kissinger wylewają krokodyle łzy – ponieważ nie nadaje się już na rynek zbytu dla supermocarstw. Ponadto, zamienia się w "świat nierówności,który zawsze jest światem gwałtu". Ile czasu minie, nim Polska znajdzie się w tej samej sytuacji?
A może czas już pomyśleć, że z tej drogi należy zawrócić?
Wszyscy jesteśmy świadomi, że odmówienie posłuszeństwa wobec MFW, wypowiedzenie długu, to poważny krok, przed powzięciem którego należy się zastanowić i zabezpieczyć przed konsekwencjami. Ale czy również świadomi jesteśmy czym grozi dalsze brnięcie w kierunku, jaki dla Argentyny obrały jej rządy?
Wymówienie zaciągniętego bez oddolnej konsultacji długu na lichwiarskich zasadach postawi nas wobec trudnych problemów. Nie wymówienie? (...) przyjrzyjmy się raz jeszcze temu wykresowi (...)

NAUCZYCIEL: ZAWÓD CZY APOSTOLSTWO?

Kiedy dobiegała końca akcja protestacyjna polskich nauczycieli, otrzymałam list z Argentyny. Pisała go nauczycielka-Argentynka i opowiadała, między innymi, o tym, że u nich przygotowują się do rozpoczęcia roku szkolnego strajkiem. (Na tamtej półkuli zajęcia szkolne rozpoczynają się w marcu.) Jakże mały wydał mi się świat!
Od pokoleń, nauczyciel argentyński był wychowywany w poczuciu, że nie jest on zwykłym pracownikiem najemnym, lecz czymś w rodzaju apostoła. Nie przystoi apostołowi parać się takimi sprawami, jak strajk.
Rzeczywistość jednak pchnęła ich w innym kierunku, jako że tym apostołom nikt dziesięciny nie składał, i wyżyć należało z coraz to szczuplejszej płacy. Na domiar złego rządy, które z reguły nie miały pieniędzy na polepszenie stanu oświaty, bardzo entuzjastycznie popierały powstawanie szkół prywatnych, udzielając im ulg podatkowych, dotacji itd. Szkoły prywatne, to biznes. Uczą tych, którzy mogą zapłacić. Nie są gwarancją oświaty dla ogółu społeczeństwa. Taką gwarancją mogą być jedynie dobre szkoły państwowe, a te zaczęły podupadać w miarę, jak pogłębiała się recesja. I tak, w obronie własnego poziomu życia i w obronie szkoły państwowej, apostołowie zeszli z piedestałów, zakasali rękawy i ... zaczęli organizować się w związki zawodowe i strajkować.
Pierwszy zwycięski strajk nauczycielski, którego uczestnicy – dziś już starsi ludzie – nie mogą zapomnieć, osiągnął sukces w postaci Statutu Nauczyciela. Statut ten ustala mechanizmy przyjmowania nauczyciela do pracy, prawą nauczyciela i jego obowiązki. Był to niesłychanie ważny krok, gdyż do tej pory, o przyjęciu nauczyciela do szkoły, stanowiła protekcja lub przynależność do dobrze widzianego stronnictwa, nie zaś jego kwalifikacje. Obecnie każdy nauczuciel może bardzo łatwo stwierdzić do jakiej szkoły

może startować: wie, że za każdy dyplom przysługuje mu pewna ilość punktów, za staż dostaje punkty dodatkowe. Co roku ustala się listę startujących nauczycieli, zaczynając od tych, którzy mają największą ilość punktów. Podaje się do publicznej wiadomości szkoły, gdzie znajdują się wolne miejsca. W obecności przedstawicieli związkowych i wszystkich zainteresowanych, nauczyciel o największej ilości punktów wybiera szkołę, która mu najbardziej odpowiada. Następnie wybiera ten, który ma o parę punktów mniej, i tak dalej. Nauczyciel, dla którego nie zostało wolnych miejsc, zapisuje się na listę zastępców i ma być powołany, gdyby gdzieś zaistniała potrzeba zastępstwa. Przez cały czas zbiera punkty wynikające z samego faktu zapisania się na listę. Nie jest to może idealny mechanizm, ale ma tę zaletę, że eliminuje wszelkie możliwości wpychania "swoich" na stanowiska. Od momentu, gdy nauczyciel uzyskał pracę, jego punkty przestają mieć wartość, chyba że zechce zmienić szkołę, albo startować na stanowisko dyrektora. Do podwyższania wypłat bierze się pod uwagę jedynie staż. W ten sposób realizuje się zasadę "równa płaca za równą pracę".

Zdobyty tak wielkim wysiłkiem Statut tak silnie zrósł się z zawodem nauczyciela, że nikt, nawet kolejne dyktatorskie junty, nie potrafiły go naruszyć. Rozmaite starania różnych rządów "twardej ręki", które chętnie widziałyby na stanowiskach wychowawców przyszłych pokoleń swych bezwzględnych zwolenników, spotkały się z oporem nie do przełamania.

Następną zasadą wywalczoną przez argentyńskich nauczycieli, jeszcze w ubiegłym stuleciu, jest to, że szkoła państwowa jest szkołą dla wszystkich mieszkańców kraju, a więc jest obowiązkowa (na poziomie podstawowym), darmowa i świecka.

Wydawałoby się, że argentyńscy nauczyciele wywalczyli wszystko, co mogli.

A jednak ...

Gospodarka argentyńska, uzależniona od dyktatu Międzynarodowego Funduszu Walutowego, została podzielona na dwie części: tę rentowną, która ma zostać sprywatyzowana, i tę nierentowną, która ma się zawalić sama. A przecież oświata nie ma na celu przynoszenia zysku. Z punktu widzenia czysto ekonomicznego, zawsze przynosi straty. W najlepszym przypadku możemy powiedzieć, że jest to inwestycja mająca się zwrócić w dalekiej przyszłości. Dlatego przepełnione budynki szkolne coraz bardziej przypominają rudery z jakiejś powieści Dickensa. W klasach brakuje kredy, a nauczyciele muszą pracować na dwa (a czasem i na trzy) etaty, aby przeżyć.

Nic też dziwnego, że od 1985 r., apostołowie powrócili do walki z podwojoną furią. Ich pierwszym zadaniem była odbudowa, zniszczonego w czasie trwania dyktatury wojskowej, krajowego związku zawodowego, który uporządkowałby mnóstwo skłóconych organizacji związkowych, bardziej dbających o własne interesy, niż o obronę oświaty i jej pracowników. Zadanie to nie było proste i nie odbywało się w atmosferze pokojowych dyskusji, lecz na tle nieustannych strajków i akcji protestacyjnych, przeważnie przegrywanych ze względu na brak jedności organizacyjnej.

Aż wreszcie, w 1988 r., wybuchł kolejny strajk ogólnokrajowy, który trwał przez przeszło 6 tygodni. Strajk ten miał charakter niesłychanie bojowy. Marsze i demonstracje stały

się zjawiskiem codziennym. Nauczyciele przychodzili do szkół, lecz zamiast prowadzić zajęcia, organizowali wiece i odwiedzali rodziny swych uczni, tłumacząc dlaczego taka akcja była koniecznością i zachęcając je do poparcia. Momentem kulminacyjnm tego strajku był tak zwany "Biały Marsz" na Buenos Aires. Nazwa ta bierze się od koloru fartucha, który jest obowiązkowym strojem nauczycieli szkół podstawowych. Tego dnia niezliczona ilość pociągów i autokarów z całego olbrzymiego kraju obległa stolicę.

Zwycięstwo wydawało się w zasięgu ręki. Kiedy zagrożono represją, robotnicy ustawili się w kordon, chroniąc nauczycieli swych dzieci.

I wtedy rząd zdecydował się na szczególnie nierzetelny podstęp: ogłosił "okres przymusowego arbitrażu"." Pojęcie to, które zaczyna pojawiać się i w ustawodawstwie polskim, często było stosowane w przypadku strajków pracowników zakładów prywatnych, na dość kłamliwej zasadzie, że potrzebny jest okres, kiedy w sporze między pracodawcą i pracobiorcami występuje rząd w charakterze arbitra. W przypadku pracobiorców zakładów prywatnych, może to formalnie wyglądać na krok prawomocny, gdyż pracodawca i rząd są jakby różnymi osobami, choć wiadomo, że właściciele zakładów mają więcej przyjaciół w środowisku rządzącym, niż zwykły robotnik. Trudno więc wyobrazić sobie takiego bezstronnego arbitra. Ale w przypadku pracowników państwowych, takie posunięcie jest wręcz nieprawomocne, gdyż rząd jest jednocześnie stroną i sędzią w sprawie.

Kierownictwo związku jednak tego ludziom nie wytłumaczyło, albowiem w międzyczasie dogadało się już rządem. Wśród strajkujących zapanowało zamieszanie. Jedni, przyzwyczajeni do myślenia w kategoriach "legalny–nielegalny", zaczęli wracać do pracy. Inni chcieli dalej strajkować, lecz pozostali osamotnieni.

Przez długie miesiące nauczciele nosili w klapach znaczek ze słowami: "Zniewolony arbitrażem". W miarę, jak mijał czas i stawało się coraz to bardziej widoczne, że w rezultacie arbitrażu dostaną parę groszy dla utrzymania pozorów, wśród nauczycieli zaczęło się upowszechniać poczucie klęski i wstydu: uświadomili sobie, że zostali zdradzeni.

Nie znaczy to bynajmniej, że tak bojowe środowisko stało się nagle potulne i pokorne. Co jakiś czas wybuchały akcje protestacyjne i strajki, lecz były to działania rozproszone i przez to bezsilne.

List, który otrzymałam, wskazuje na to, że konieczność walki o byt jest tak potężna, że przezwycięża najgłębsze nawet frustracje. A wiadomość, że w dniu, który miał być pierwszym dniem zajęć w roku szkolnym 1991, na głównym placu Buenos Aires pojawiły się znów białe fartuchy, że dołączyli do nich pracownicy innych równie zagrożonych branż potwierdza stare argentyńskie przysłowie: "No esta muerto quien pelea", czyli: "Nie umarł ten, kto walczy".

W momencie, gdy oddawałam ten artykuł do druku, otrzymałam kolejny list. Interesujący nas akapit podaję w tłumaczeniu: "List, w którym opisujesz akcję protestacyjną polskich nauczycieli, odczytałam na naszym walnym zebraniu. Wzbudził wielkie zainteresowanie, gdyż waleczność Polaków jest dla nas legendą i przykładem.

Zebrani proszą ciebie, o ile masz taką okazję, abyś przekazała protestującym nasze najserdeczniejsze pozdrowienia. Życzymy im sukcesu."

Po owocach Jego poznacie Go

W społeczeństwie polskim istnieje jakby oczarowanie Stanami Zjednoczonymi i tym, co one sobą przedstawiają. Po wielu latach wmawiania ludziom, że "jedyna słuszność" leży po stronie wschodniego sąsiada, taka postawa jest do pewnego stopnia zrozumiała. Ale nie wszystko co jest zrozumiałe, jest słuszne.

Grozi nam wpadnięcie z deszczu pod rynnę, przejście od jednej formy dominacji do innej. A co do tego, jak rozprawiają się z niezbyt pokornymi poddanymi mocarze z Zachodu, nie należy mieć zbyt wiele złudzeń.

Przykładem tego może być chociażby dramat rozwijający się w Zatoce Perskiej, gdyż właśnie tam, gdzie bomby są wymowniejsze od słów, objawiają się podstawowe cechy różnych podmiotów.

Dramatu Akt Pierwszy: Saddam Hussein rozbija powstanie Kurdów i Irańczyków, a Stany Zjednoczone biją mu brawo i popierają go, mimo ostrzeżeń z różnych mniej lub bardziej demokratycznych organizacji irackich, wskazujących na totalitarny charakter rządu ich faworyta.

Dramatu Akt Drugi: Saddam Hussein dochodzi do wniosku, że skoro stoi na czele jedynej w rejonie siły, która jest w stanie bronić arabskiej ropy naftowej, to nie musi się nią dzielić ze swymi protektorami. Buntuje się przeciw swym dotychczasowym panom i rozbija ustalony przez nich porządek. Amerykanie wpadają w popłoch, gdyż zdają sobie sprawę, że tolerancja wobec takiego obalania przez nich ustalonych granic może doprowadzić do tego, że na ich własnym podwórku rozegra się dramat podobny do tego, jaki rozegrał się w krajach byłego bloku wschodniego. Z tym, że tym razem cios wymierzony zostanie nie w ZSRR, alę w USA. Wzywają w sukurs swych sprzymierzeńców i zadają Irakowi klęskę, niszcząc schroniska cywilne, zrównując z ziemią miasta i osiedla. Nawołują ludność do obalenia Saddama. Apelują szczególnie do tych, którzy w stosunku do Saddama mieli największe powody do nienawiści: do Kurdów i do szyitów. Jakoś zapomnieli wspomnieć o tym, że to z ich błogosławieństwem Saddam mógł mordować zarówno jednych, jak i drugich.

Dramatu Akt Trzeci: Antyiracka koalicja ogłasza zawieszenie broni w momencie, kiedy po stronie Saddama Husseina zostaje jedynie Gwardia Narodowa, a Kurdowie podejmują rzucone im wyzwanie i stają do walki ze znienawidzonym przywódcą, licząc na poparcie ze strony Amerykanów. Wojska amerykańskie przyglądają się jak ich wczorajszy wróg rozbija powstańców, a kiedy niedobitki ratują się ucieczką, z samolotów zrzucają im "pomoc humanitarną" w postaci żywności i namiotów.

Dramatu Akt Czwarty: W "New York Times" napisano: "Do Białego Domu zaczyna docierać świadomość ogromu hańby, jaką okryły się USA w momencie, gdy zdecydowały się zdradzić Kurdów... Postępowanie Busha porównywalne jest do decyzji prezydenta Kennedy'ego, który najpierw wysłał desant kubańskich emigrantów do Zatoki Świń, a następnie odmówił im osłony powietrznej."

A więc, otwórzmy oczy. Jeśli sprawy wojskowe przełożymy na język wydarzeń gospodarczych ... czy nie przypomina nam to sytuacji w Polsce? Najpierw oczarować "wolnym rynkiem" (wiadomo Polacy kochają się w wolności), potem wprowadzić plan Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a wreszcie, pozostawić nas naszemu losowi, przykrywając hańbę bajkami o "umorzeniu długu", o ile będziemy grzeczni.

Ostatni akt dramatu nie został jeszcze napisany, ani nad Zatoką Perską, ani, tym bardziej, w Polsce. Do pewnego stopnia od nas zależy, jaki będzie jego przebieg. Oby nas nie wzięto przez zaskoczenie ...

POLEMIKA

NIEMCY: PÓŁ ROKU PO POŁĄCZENIU ... CO DALEJ?

Trzeciego października nastąpiło połączenie dwóch państw, na jakie zostały podzielone Niemcy po Drugiej Wojnie Światowej. Jedenaście dni później odbyły się wybory przedstawicieli byłego NRD do Parlamentu RFN. Drugiego grudnia miały miejsce pierwsze wspólne wybory. Od tego momentu Niemcy stanowią jeden naród, jedno państwo, jeden rząd, mają jedną gospodarkę i jedną walutę. To państwo, ustrój, rząd, gospodarka i waluta to te same, które dotychczas były rządem, ustrojem, państwem, gospodarką i walutą byłego RFN.

Październikowe wybory były wygraną burżuazyjnych partii. U podstaw tej wygranej leżały nadzieje, jakie społeczeństwo byłego NRD pokładało (pokłada?) w kapitalizmie. Jedynie malejący udział w wyborach wskazywał na to, że nadzieje te zaczynają topnieć. W zaledwie rok społeczeństwo Niemiec zostało wywłaszczone ze swego zwycięstwa, jakim było obalenie totalitarnego reżymu dotychczas tam panującego. Obecnie zaczyna się zaogniać głucha walka między społecznymi dążeniami a kapitalistycznymi realiami. Taka sytuacja stawia na porządku dziennym dwa pytania:

1) co się stało w Niemczech?, 2) jakie są perspektywy dalszych wydarzeń?

Rewolucja nastąpiła

Półtora roku temu NRD powstało przeciw totalitarnemu reżymowi nomenklatury. Najpierw masowa emigracja. Następnie na ulice wyległy manifestacje po hasłem: "Jesteśmy jednym narodem". Wreszcie, wielotysięczne wiece domagające się wolności. Walka ta nawiązywała do roku 1953, kiedy to manifestacje zostały spacyfikowane za to, że domagały się wolnych wyborów w całych Niemczech.

Nomenklaturowe góry wpadły w panikę. Jednego po drugim, wymieniano sekretarzy generalnych i pierwszych ministrów. Zepchnięta przez lawinowy ruch oddolny, pozbawiona jasnych wytycznych, represja nie mogła i nie chciała działać.

Dziewiątego listopada otwarto przejście przez Mur Berliński. W parę godzin później, dziesiątki tysięcy ludzi pchało się do przejścia z obu stron, podczas kiedy inni, za pomocą najróżniejszych narzędzi, rozbijali sam mur. Kiedy mur runął, za nim rozleciał

się reżym nomenklatury i powojenny porządek ustalony przy współpracy imperializmu ze stalinizmem, w której podział Niemiec był koniecznym ogniwem.
Na kilka tygodni przed tym wydarzeniem, jeden z doradców Kohla stwierdził, że "kwestia niemiecka niekoniecznie kojarzy się z połączeniem. Można ją również określić jako żądanie prawa do samostanowienia NRD we własnym, odrębnym kraju." ("Le Monde", 12.9.89). Do końca grudnia, niemiecki imperializm nie stawiał sobie zadania połączenia Niemiec. Ale siła oddolnej mobilizacji pchała w tym kierunku, a więc decydenci RFN zdali sobie sprawę, że nie mają innego wyjścia, jak stanąć na czele procesu, którego nie mogą opanować. Była to dla nich jedyna szansa odpowiedniego skanalizowania lawiny, która groziła zmieceniem wszystkiego, co jej stawało na drodze. Motorem tego połączenia był proces antybiurokratycznej rewolucji, a nie świadome działanie zachodniej burżuazji. Ironia losu polega na tym, że to oddolne zwycięstwo zostało obrócone w klęskę: NRD zostało wchłonięte przez niemiecki imperializm. Odrestaurowano kapitalizm. Rozpoczęto niszczenie zdobyczy społecznych, zapoczątkowano bezrobocie i nierówność społeczną.

Połączenie a restauracja kapitalizmu

Połączenie sztucznie podzielonego kraju stanowiło słuszne dążenie niemieckiego społeczeństwa. Znany niemiecki pisarz, Guenter Grass (który, nota bene, jasno wypowiadał się przeciw połączeniu na warunkach kapitalistycznych) w ten sposób pisał o podziale: "Był to status, który musieliśmy przyjąć, aleśmy go nie błogosławili, bo był to nienaturalny stan rzeczy."("El Pais", 26.8.90)
Ludzie pracy w byłej NRD walczyli o połączenie: ich dążeniem było połączyć całe Niemcy po to, by lepiej żyć, a nie po to, by mieć około 2 000 000 bezrobotnych, ani po to, by im zamykano żłobki. W takim świetle należy zrozumieć sprzeczność polegającą na tym, że podczas, gdy urny raz po raz ogłaszały zwycięstwo partii burżuazyjnych, podających się za obrońców jedności, w zakładach trwały strajki, a na ulicach – marsze i manifestacje, sprzeciwiające się konkretnym przejawom kapitalistycznej restauracji.
Ponieważ połączenie odbyło się pod burżuazyjnymi sztandarami, nie niosło spełnienia społecznych dążeń, lecz pogłębienie wyzysku.
Jak do tego doszło? Można uznać powstanie chadeckiego rządu (18 marca), za początek powrotu do kapitalizmu. A przecież podobne rządy powstawały w różnych krajach Europy Wschodniej, podczas gdy takie nagłe zjawisko nie pojawiło się. Rzecz w tym, że NRD było tworem sztucznym. O ile jest absurdem budowanie socjalizmu w jednym kraju, jeszcze większym absurdem jest budowanie go w jednej trzeciej kraju. Sam fakt, że obywatele NRD stanowili część narodu, którego reszta żyła w ustroju silnej burżuazji imperialistycznej, mocno zaważył na takim, a nie innym rozwiązaniu. W Polsce, Czecho-Słowacji czy na Węgrzech, tworzenie rodzimej burżuazji jest procesem długim i złożonym, który może lada chwila zostać przerwany, jeśli niezadowolenie społeczne zacznie znów nabierać cech rewolucyjnych. Oczywiście, światowy imperializm stara się wypełnić tę lukę, ale nie jest w stanie zupełnie i natychmiast zastąpić

fizyczną nieobecność rodzimej burżuazji. W Niemczech burżuazja ta istniała i działała w ramach własnego państwa: RFN.
Również decydującym czynnikiem była kwestia kierownictwa i świadomości NRD-owskiego społeczeństwa. Jak we wszystkich krajach byłego bloku wschodniego dyktatorski reżym miał druzgocący wpływ na świadomość ludzi pracy, gdyż stawiał znak równości między własnym panowaniem, swymi przywilejami, a socjalizmem i komunizmem i kiedy, w imię ustroju, będącego synonimem wyzwolenia klasy robotniczej, pacyfikował protesty robotnicze przeciwko doprowadzaniu gospodarki do ruiny. Taki stan rzeczy spowodował, że w robotniczej świadomości zakodował się błędny pogląd: "Wszystko jest lepsze od tego ustroju". W Niemczech, sprzeczność między niesprawiedliwością paradującą pod uzurpowanymi sztandarami socjalizmu a domniemanymi dobrodziejstwami kapitalizmu, była bardziej niż gdziekolwiek irytująca, albowiem przez cały czas kłuł w oczy spreparowany obraz RFN, mający na celu przekonywać o tym, że nigdzie nie jest robotnikowi tak dobrze, jak w kapitalizmie.
W sytuacji takiego zamieszania, burżuazja niemiecka, korzystając z faktu, że ruch oddolny, mimo całej swej siły i żywiołowości, był rozproszony, jako że czapa biurokratyczna nie dopuściła do powstania jakiejkolwiek liczącej się organizacji oddolnego protestu, zajęła jasne stanowisko przewodnie. Wielkie figury rewolucji z października i listopada 1989r. były raczej rzecznikami, niż liderami ruchu. "Nowe Forum" i "Zjednoczona Lewica" były raczej luźnymi formacjami, nie opartymi na jasno określonym programie, bez ścisłych form organizacyjnych, bez uznanego kierownictwa. Nie potrafiły wykorzystać okazji, aby nadać rewolucji cech robotniczych, a tym samym obiektywnie ułatwiły drogę prowadzącą na powrót do kapitalizmu. Sprzeciwiając się zjednoczeniu, wyobcowali się od ruchu masowego, pozostawiając sztandar w rękach burżuazji. Dlatego też nie byli w stanie wypowiedzieć ostatecznej walki o warunki takiego połączenia. Nie wiadomo, czy tę walkę wygraliby. Przebieg żadnej walki nie jest z góry ustalony. Ale szansa była i nie została wykorzystana.
Na domiar złego, bardziej lewicowe formacje też popełniły tragiczny błąd: poparły starą, reżymową, partię przebarwioną teraz na socjaldemokrację. Wyborcza porażka socjaldemokracji przypieczętowała ich losy, nie dając im nawet szansy wytłumaczenia ludziom, jaka była różnica między nimi a ich wyborczymi sojusznikami.

Pojawiają się trudności

Nie wolno nie docenić gospodarczych możliwości niemieckiej burżuazji stawienia czoła kosztom zjednoczenia. Nie wolno też nie doceniać jej zdolności politycznych, szczególnie dziś, kiedy jest ona politycznie najsilniejsza, albowiem jej się przypisuje główną rolę w procesie zjednoczenia. Lecz nie znaczy to, że ma przed sobą łatwą drogę. Dostosowanie gospodarki NRD do sposobu funkcjonowania kapitalizmu jest zadaniem trudniejszym niżby się wydawało. Treuhandstaltowi (organizacji stworzonej przez nomenklaturę w celu przeprowadzenia prywatyzacji zakładów) udało się sprywatyzować niewielki odsetek przemysłu, a gospodarka rozpada się błyskawicznie. Zachodnie inwestycje nie są

wystarczające. Koszty połączenia są już trzykrotnie wyższe niż przewidywano, a prezes Bundesbanku ostro krytykuje rząd za powiększanie deficytu na pokrycie kosztów zjednoczenia. Rząd, z kolei, oznajmia, że trzeba będzie podwyższyć podatki w byłej RFN, aby koszty te pokryć. Jednak trudności gospodarcze to nic w porównaniu z politycznymi i społecznymi. Mimo zwycięstwa w wyborach (a może dlatego, że wiedzą ak powierzchownie wybory odzwierciedlają oddolne nastroje), nowy rząd w Niemzech musi bardzo ostrożnie przeprowadać likwidację społecznych zdobyczy pracowników byłej NRD. Dlatego musiano się zgodzić na zjednoczenie waluty na zasadzie 1:1. Dlatego postanowiono utrzymać na razie NRD-owskie ustawodawstwo i prawo do aborcji. Nie można było inaczej. Parcie oddolnej mobilizacji było zbyt silne ...

Nie ma już muru, który dzielił Niemcy na dwoje. Połączenie nie nastąpiło wedle zasad robotniczych (choć klasa robotnicza odegrała w tym procesie podstawową rolę), lecz wedle norm narzuconych przez kapitalistów. Powstało jedno państwo. Jest to państwo kapitalistyczne. To prawda. Ale nolens volens, połączyła się też i klasa robotnicza. Co dzień słyszymy, jak sprzeciwiają się skutkom takiego połączenia.

Czy teraz, w warunkach formalnej przynajmniej demokracji, z tych walk wyłoni się niezależne, klasowe kierownictwo? Czy z istniejącej już nienawiści do dawnego reżymu i rosnącego rozczarowania "nowym ładem", narodzi się prawdziwie rewolucyjny program? Obiektywne warunki po temu już istnieją. Należy spodziewać się pozytywnej odpowiedzi. Ostatnie słowo nie zostało jeszcze powiedziane ...

Wspólny niemiecki dom

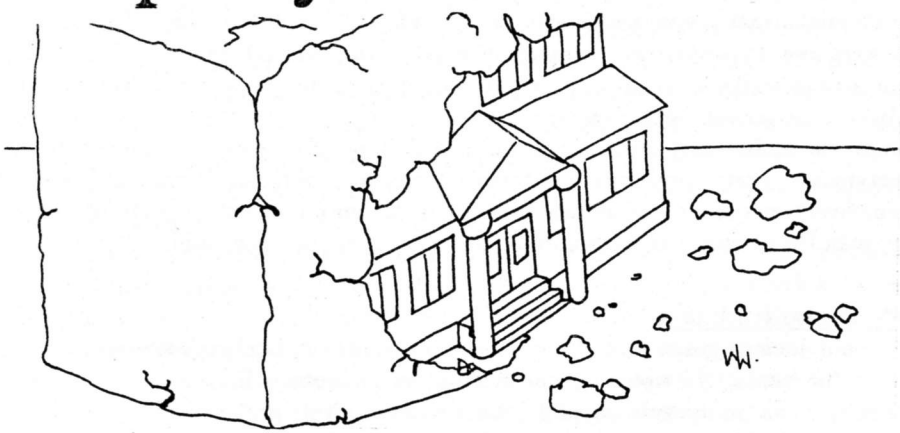

Wydano staraniem LIT (CI) oraz Grupy Samorządności Robotniczej
Kontakt: «ALTERNATYWA»
00-521 Warszawa, ul. Hoża 29/31 m. 22.